

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych



w mediach

Przegląd tygodniowy: 23 – 29 stycznia 2010 r.

LISTY OD CZYTELNIKÓW OKRĄGŁY STÓŁ LEWICY

Fakty i Mity, 23.01.2010

Nasza lewica jest rozbita na frakcje, z których każda z osobna, włącznie z SLD, jest mało znaczącym ugrupowaniem na scenie politycznej. Moim zdaniem, konieczne jest powołanie tzw. okrągłego stołu lewicy, do którego przystąpią wszystkie odłamy lewicy pragnące utworzenia koalicji wyborczej na wybory parlamentarne. Do nich zaliczam SLD, SdPi, RACJĘ PL, związki zawodowe OPZZ i ZNP oraz pozostałe organizacje lewicowe, którym na sercu leży dobro wspólne. Zdaję sobie sprawę, że główną przeszkodą w powołaniu takiego stołu będą wybujałe ambicje poszczególnych liderów partyjnych, dlatego inicjatorami tego powinny być osoby o poglądach lewicowych, ale niezwiązane z żadną partią.

Proponuję, żeby patronat nad tym dziełem objęli redaktorzy naczelni największych lewicowych gazet - Jerzy Urban z „Nie” oraz Roman Kotliński „Jonasz” z „Faktów i Mitów”. To pozwoli poszczególnym ugrupowaniom aby były traktowane na równi z innymi, bez dominacji poszczególnych partii. Tam dopiero powinien być wypracowany kompromis programowy, który później będzie konsekwentnie realizowany, oraz opracowane parytety, które będą obowiązywać podczas układania list wyborczych. Lewica musi także obrać nowy kierunek w dotarciu do elektoratu, na którego poparcie chce liczyć. Na sprawach socjalnych dużo już nie ugra, te zagadnienia ujęły w swoich programach partie prawicowe, najwięcej PiS, a są one dziś silniejsze od lewicy.

Lewica musi zwrócić się do elektoratu, który ceni sobie wolność światopoglądową, rozdział państwa od Kościoła, ukroczenie rozpasania się kleru itp. To jest właśnie z założenia elektorat lewicy - prawica nie ma do niego dostępu. To jest nisza, która musi być zagospodarowana. Ten elektorat rośnie, ale jest dziś pasywny, nie bierze udziału w wyborach, bo nie ma dla niego oferty. Czas z nią wyjść! W takiej koalicji nieodzowna jest partia RACJA PL. SLD utracił wiarygodność, ponieważ - po pierwszych krzykach kleru i prawicy - wycofał się rakiem z tego, co wcześniej głosił. RACJA PL przywróci wiarygodność lewicy, ponieważ te sprawy ma na pierwszym miejscu w swoim programie i ufam, że będzie je konsekwentnie realizowała, lecz jako samodzielny byt jest za słaba. W koalicji - owszem. Jeżeli lewica chce być w przyszłości alternatywą dla prawicy, musi brać pod uwagę zagadnienia, które przedstawiłem. Stagnacja trwa za długo.

Józef Frąszczak,
Głogów

100 NAJBARDZIEJ WPŁYWOWYCH POLAKÓW

Przegląd, 25.01.2010

Po raz dziesiąty "Przegląd" przygotował listę stu najbardziej wpływowych Polaków. I po raz kolejny wyjaśniamy, jak ta lista powstawała, jakimi zasadami kierowaliśmy się podczas jej układania.

Cóż bowiem znaczy "wpływowy Polak"? Wpływ to pojęcie szersze niż władza, niż stanowisko, a jednocześnie - bardzo ulotne. Jak bowiem precyzyjnie opisać, co kto może? I zważyć, kto ile może?

Powtórzmy więc jeszcze raz: władza w państwie demokratycznym jest rozproszona. Jakaś jej część mają rządzący, ale przecież nie działają w próżni. Muszą się liczyć z opiniami współpracowników, z oporem grup nacisku, z opinią wyborców, ograniczają ich warunki obiektywne, takie jak przepisy prawa, jakość administracji, a także opozycja, media, koła opiniotwórcze, biznes. Każda z tych grup coś może, a jednocześnie sama jest zależna od innych.

Jak to wygląda w praktyce - mogliśmy się przekonać parę miesięcy temu, gdy wybuchła afera hazardowa. Czegóż się wówczas dowiedzieliśmy - że nawet tak mocno ulokowany polityk jak szef klubu parlamentarnego rządzącej partii nie jest w stanie przeforsować projektu ustawy, że zawsze coś lub ktoś staje mu na przeszkodzie. To może być albo wiceminister, albo to mogą być procedury, albo też inni zainteresowani sprawą...

Nasza klasyfikacja jest więc na tu i teraz. I mamy świadomość, że gdybyśmy układali ją dwa-trzy miesiące wcześniej lub później, wyglądałaby inaczej.

Rok 2009 był rokiem stosunkowo spokojnym w polskiej polityce. Mimo wyborów do Parlamentu Europejskiego, mimo afery hazardowej, mimo kryzysu, który zahaczył Polskę. Nic z tych wydarzeń Polaków nie poderwało, sondaże poparcia dla partii politycznych podawały niemal te same wyniki, partie okopały się na swoich pozycjach.

Ale pod tą zastygłą, wydawałoby się, skorupą tętniło życie.

Przed wszystkim umocniona została władza Donalda Tuska. Afera hazardowa, podczas której jednym ruchem wymiółł do Sejmu połowę swego dworu, pokazała jego siłę. Jego dominację nad współpracownikami, nad ministrami. Dziś Tusk, mimo że cieszy się mniejszą niż rok temu sympatią wyborców, jest silniejszy niż rok temu. Więc i ludzie, którzy są wokół niego, są wyżej.

pozycję jego ekipy buduje też czynnik psychologiczny - PO króluje w sondażach, idzie do wyborów jako główny faworyt. To buduje u wszystkich respekt. Ta sytuacja, dla odmiany, osłabia Lecha Kaczyńskiego - trudno trzaskać obcasami przed prezydentem, który wszedł w ostatni rok swojej kadencji i ma niewielkie szanse na jej przedłużenie. Miniony rok pokazał też inną istotną tendencję. Otóż rośnie rola polityków, urzędników działających na pograniczu struktur krajowych i europejskich lub wręcz w strukturach europejskich.

To tendencja, którą trzeba rozpatrywać w dłuższej

perspektywie. Natomiast w krótszej mamy rok wyborczy, więc na pewno wzrosła rola instytucji i ludzi, którzy mogą wpływać na wybory - spin doktorów, nadzorców służb specjalnych i prokuratury, mediów (choć mniej na poziomie dziennikarzy, a bardziej ich szefów, którzy jednych dziennikarzy mogą wycofywać, a drugich eksponować)...

Powoli w roku 2009 zaczął odbijać się w górę biznes. Ten duży, prywatny. Wielcy gracze, tacy jak chociażby Leszek Czarnecki, otrząsnęli się z kryzysu, zaczynają zaznaczać swoją obecność. Do kraju wrócił Jan Kulczyk. Na razie gra ostrożnie. A wielkie spółki skarbu państwa? Ich szefowie na pewno nie wykorzystują możliwości, jakie mają, bardzo się pilnują, żeby nie podpaść politycznym decydom. To ich ogranicza.

Kościół, tradycyjnie silny w corocznych setkach, utrzymał swoją pozycję. Wystarczy zerknąć na wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawach średniej z religii, wystarczy posłuchać o planach Komisji Majątkowej lub też prześledzić niektóre spory legislacyjne - pozycja Kościoła w polskim systemie władzy jest bardzo mocna, mimo że systematycznie traci on wpływy wśród wiernych.

Za to niżej w naszej setce niż we wcześniejszych są przedstawiciele takich instytucji jak IPN (który kiedyś zabijał teczkami, waląc nimi jak z armaty, dziś to pyknięcie kapiszona) czy wojsko, które zredukowano do 100 tys. i które przechodzi kryzys organizacyjny.

Układając naszą setkę, mieliśmy więc nieodparte wrażenie, że próbujemy fotografować ruchome piaski, wydmy, która nieustannie się przesuwa, w której jedne ziarenka wydostają się na powierzchnię, a drugie są zasypywane. Fotografowaliśmy w styczniu 2010 r. Mamy nadzieję, że uchwyciliśmy istniejący stan w miarę precyzyjnie. (2009) (2008) (2007) (2006) (2005)

2. (10) (59) (-) (-) (-) MICHAŁ BONI

Kompetentny, ale też pracowity jak mrówka. Urósł w ciągu roku, już nie jest "tylko" szefem Zespołu Doradców Premiera, ale ministrem członkiem Rady Ministrów i przewodniczącym Komitetu Stałego Rady Ministrów. Czyli de facto to on kieruje pracami legislacyjnymi w rządzie, decyduje, które projekty ustaw wchodzi do gry, a które trzeba poprawić lub wrzucić do szuflady.

Do tego buduje programy działania, na lata bliskie i dalsze, typu "Raport Polska 2030", a także, na bieżąco, negocjuje ze związkami zawodowymi kwestie edukacji, służby zdrowia, tzw. specustawę stoczniową oraz pomostówki. Jednym słowem, jeśli chodzi o poważne sprawy, prawdziwą politykę, a nie propagandę – to tam jest Boni, on tym się zajmuje.

24. (26) (30) (-) (-) (-) ALEKSANDER GRAD

Minister skarbu państwa. Czyli szef setek firm i związanych z tym posad - w radach nadzorczych i zarządach. Miał w minionym roku dwie ciężkie próby. Nieudaną, kiedy "sprzedawał" stocznię tajemniczemu konsorcjum z Kataru, co skończyło się klapą i wielką awanturą. No i udaną -gdy dopiął umowę z Eureko, "odzyskując" PZU. W sumie - na plus. Co uznał również premier, nie ruszając Grada z zajmowanego stanowiska.

35. (86) (41) (-) (-) (-) EWA KOPACZ

Po przegranych głosowaniach w sprawie zmian w służbie zdrowia wydawało się, że zostało jej już tylko dryfowanie, w oczekiwaniu na dymisję. Tymczasem nic takiego się nie stało, Ewa Kopacz, choć wciąż publiczna służba zdrowia przedstawia obraz mało ciekawy, próbuje ją zmieniać. Odniosła spektakularny sukces w wojnie o szczepionki przeciwko grypie. Nie uległa naciskom i groźbom (m.in. rzecznika praw obywatelskich) i nie wydała publicznych pieniędzy, tak jak większość krajów europejskich, na ich zakup. Rychło się okazało, że informacje na temat spodziewanej epidemii grypy były przesadzone i najprawdopodobniej były one efektem kampanii koncernów farmaceutycznych. Minister Kopacz, jako jedna z niewielu, na ten PR nabrać się nie dała.

65. (87) (-) (-) (-) (-) JOLANTA FEDAK

Minister pracy i polityki społecznej. Rok temu ją zbywano, krytykowano za nieparlamentarny język, podawano w wątpliwość jej kompetencje. Teraz nikt już tak nie mówi. Pani Fedak pozytywnie wstrząsnęła opinią publiczną, forsując dwie koncepcje: obniżenia prowizji wypłacanych z naszych składek funduszom emerytalnym z 7% do 2-3%, nie bojąc się narazić żyjącym z naszych pieniędzy OFE, oraz wprowadzenia ruchomej granicy wieku emerytalnego, według życzeń pracownika.

73. (73) (78) (98) (101) (-) JAN GUZ

Przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. OPZZ nazywane jest często śpiącym kolosem z powodu skomplikowanej wewnętrznej struktury. A także z powodu filozofii działania związku - preferującej dogadywanie się z pracodawcą niż gwałtowne akcje. OPZZ ma włączyć się do Przymierza Społecznego, struktury budowanej wokół prezydenckiej kampanii Jerzego Szmajdzińskiego. Będzie tam, siłą rzeczy, jedną z głównych sił.

74. (74) (79) (97) (84) (-) JANUSZ ŚNIADEK

Przewodniczący NSZZ "Solidarność". Ma związek tkwiący w rozkroku. Za czasów PiS "Solidarność" popierała rząd, pacyfikując nastroje sprzeciwu. Zapłaciła za to utratą wpływów. Teraz nabrała wigoru - tylko że trudno dziś wytłumaczyć załogom, że marsze organizowane przez związek służą prawom pracowniczym, a nie polityce, walce z Platformą. W tym roku związek czeka, parę tygodni przed wyborami prezydenckimi, obchody 30. rocznicy Porozumień Sierpniowych. Jak z nich wyjdzie? Czy jako wielki ruch, czy bojówka PiS?

75. (75) (80) (-) (-) (-) SŁAWOMIR BRONIARZ

Przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego. ZNP to jedna z nielicznych struktur związkowych, która się wzmacnia. Obecna na obszarze całej Polski. Także dzięki działalności samokształceniowej i wydawniczej. Dziś najsilniejsza struktura w środowisku, główny partner rządu we wszystkich dyskusjach dotyczących oświaty i nauczycieli.

92. (91) (77) (-) (-) (-) ANDRZEJ MALINOWSKI

Prezes Konfederacji Pracodawców Polskich. Ma dobre kontakty z wicepremierem Waldemarem Pawlakiem, bo swego czasu był parlamentarzystą z ramienia PSL. Skutecznie lobbuje w sprawach biznesu. Jest w tych działaniach najsukuteczniejszy, więc i jego organizacja przebija pozostałe stowarzyszenia pracodawców.

100. (92) (-) (-) (-) (-) HENRYKA BOCHNIARZ

Wiceprezes Boeing International na Europę środkową i Wschodnią. Prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych "Lewiatan". Ma wielką umiejętność znajdowania się w centrum medialnych wydarzeń, wszędzie bywa i jest zauważana. Najbardziej wpływowa kobieta działająca na styku polityki i biznesu.

PRACOWNIK BEZ TAJEMNIC

Tomasz Zalewski

Rzeczpospolita, 25.01.2010

Życie Warszawy, 25.01.2010

Czy szef będzie mógł zapytać podwładnego o karalność, związki zawodowe i pobrać odciski palców

Przepisy takie mogą się znaleźć w kodeksie pracy. Ich wprowadzenie rozważa Jolanta Fedak na wniosek generalnego inspektora ochrony danych osobowych. Chodzi o poszerzenie katalogu informacji, jakich będzie się mógł domagać pracodawca od pracowników i kandydatów do pracy.

Jeśli trafią one do kodeksu pracy, czeka nas rewolucja. Pracodawca będzie mógł żądać m.in. informacji o przynależności związkowej, referencji z poprzednich miejsc pracy, a nawet przeprowadzić test psychologiczny określający portret osobowościowy kandydata. Standardem ma też być pytanie o karalność. W niektórych branżach, np. bankowości, możliwe będzie też skanowanie tęczy oka czy pobieranie odcisków od pracowników, którzy mają dostęp do newralgicznych dla firmy informacji.

W kodeksie mają się też znaleźć regulacje dotyczące kontroli służbowych skrzynek e-mailowych, twardych dysków firmowych komputerów czy monitorowania miejsca pobytu pracowników (np. handlowców) przy użyciu nawigacji satelitarnej.

Autorem propozycji zmian jest GODO, którego przekonały skargi przedsiębiorców. Ich zdaniem przyjmowanie pracownika obecnie przypomina loterię. Kodeks pracy nie pozwala bowiem domagać się wiele więcej niż imię, nazwisko, data urodzenia i miejsce zamieszkania. – Przepisy nie przystają do zmieniających się realiów – uzasadnia Michał Serzycki, główny inspektor ochrony danych osobowych.

Popierają go przedsiębiorcy. - Pracodawca chce wiedzieć, komu powierza swój majątek, kto będzie go reprezentował, nie dziwi więc, że chce pytać o różne rzeczy – mówi Witold Polkowski, ekspert Konfederacji Pracodawców Polskich. – Dlatego powinna być większa możliwość sprawdzania kandydatów do pracy. Standardem jest stosowanie przy rekrutacji najnowszych rozwiązań z dziedziny psychologii i socjologii lub poddanie pracownika testom psychometrycznym czy psychologicznym – podkreśla Polkowski.

Przeciwko takim rozwiązaniom są związki zawodowe. Ich zdaniem obecne przepisy dają możliwość prowadzenia dodatkowych testów, nie ma więc potrzeby, by takie prawo przyznać każdemu pracodawcy.

– Polska nie jest tolerancyjnym państwem i zbyt szeroki zakres pytań zadawanych np. przy okazji rekrutacji może być podstawą do dyskryminacji – dodaje Andrzej Radzikowski, przewodniczący OPZZ.

RADIOLOKATOR

NIE, 25.01.2010

Nie sprawdził się w lokalnym radiu dlatego zarządza teraz radiem ogólnopolskim.

Wojciech Poczachowski, były prezes Radia Katowice, następnie prokurent Polskiego Radia SA, a dziś członek zarządu PR SA i członek rady nadzorczej Radia Katowice, stanie przed sądem pozwany o naruszenie dóbr podległej mu rozgłośni. Obwinia go Radio Katowice.

Kiedy Wojciecha Poczachowskiego z hukiem wyrzucono z Radia Katowice w lutym 2008 r., nikt nie przypuszczał, że za kilkanaście miesięcy będzie on współkierował całym publicznym radiem w Polsce. On sam też tego nie wiedział. W Radiu Maryja oraz w Telewizji Trwam nagadał na katowicką rozgłośnię. Za te oskarżenia kierownictwo Radia Katowice blisko rok temu skierowało pozew do sądu. Niedawno sąd postanowił rozpocząć proces.

Poczachowski jest jedynym reprezentantem PiS w ścisłym kierownictwie radia publicznego. Na prośbę tygodnika „NIE” o rozmowę kazał sobie przysłać listę pytań i obiecał odpowiedzieć pisemnie. Nie odpowiedział, choć pytania były nieskomplikowane.

- Czy zdarzało się, że tytułował Pan siebie hrabią? - pytaliśmy między innymi.

Szef niczego

Hrabia Wojciech Poczachowski na początku lat 80.

maszerował w mundurku Drużyn Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Następnie po półrocznym okresie kolaborowania z reżimem komunistycznym w Telewizji Katowice - jakby powiedziano w PiS - przeniósł się na eksponowane stanowisko w targach katowickich, po czym postanowił udać się na emigrację. Pod koniec lat 80. wystąpił o obywatelstwo RFN, dokumentując swoje niemieckie pochodzenie. Niemcy uznali go za tzw. późnego przesiedleńca.

Wedle biogramu zamieszczonego przez Wikipedię, miał on być szefem polskiej redakcji w Radiu Essen, co okazało się bzdurą na resorach. Polskiej redakcji w tym radiu nigdy nie było.

W latach 90. Poczachowski powrócił na łono Słowiańszczyzny, a po wygranej AWS narodził się dla wielkiej polityki. Dawny kolega z harcerstwa był dziennikarzem katolickiego „Gościa Niedzielnego”. On to miał polecić hrabiego wojewodzie Markowi Kempskiemu. Poczachowski został najpierw wicedyrektorem, a potem dyrektorem Biura Prasowego Wojewody Śląskiego.

STASI się ślizga

W 2006 r. odbyły się wybory nowych władz Radia Katowice. Ku powszechnemu zdumieniu prezesem został właśnie hrabia. Część lokalnych polityków prawicy się wściekła. Zarzucali Poczachowskiemu, że ukrył listę działaczy prasy podziemnej, którzy mieli być odznaczeni przez ministra Ujazdowskiego odznaką zasłużonych dla kultury polskiej. Posądzali go o próbę stordedowania wystawy poświęconej eneradowskiej służbie bezpieczeństwa STASI w Katowicach. Do zorganizowania wystawy doszło z rocznym poślizgiem i po osobistej interwencji Hanny Labrenz-Weiss z Instytutu Gaucka w wojewody śląskiego.

Rządom Poczachowskiego w radiu sprzeciwiła się Jadwiga Chmielowska, jedna z najbardziej znanych działaczek podziemnej opozycji na Śląsku, wybrana do Rady Nadzorczej Radia Katowice z poparciem PiS. W tym czasie ktoś zmienił jej oficjalny biogram zamieszczony na stronach internetowej encyklopedii Wikipedia. Wedle nowych wpisów, miała być ona agentką zwalczającą polskość. Dowodów bezpośrednich, że za tymi wpisami stoi Poczachowski nie ma, jednak okazało się, że numer identyfikacyjny komputera, z którego wysłano dyskredytujące Chmielowska informacje, jest taki sam, jak numer identyfikacyjny komputera, z którego wysłano tekst biogramu Wojciecha Poczachowskiego, zamieszczony na stronach Wikipedii, a bardzo dla niego pochlebny.

Poczachowski doprowadził do wyrzucenia z pracy wiceprzewodniczącego „Solidarności” w Radiu Katowice za to, że ten sprzeciwił się wiernopoddańczym peanom wygłaszanym na cześć prezesa radia przez innych członków kierownictwa związku. Oto przykład jednego z takich peanów (podpisany przez szefów „Solidarności” i OPZZ): Głęboko zaniepokojeni rozlicznymi informacjami (...) pragniemy wyrazić poparcie dla linii organizacyjno-programowej wdrażanej od ponad 6 miesięcy przez prezesa Polskiego Radia Katowice Redaktora Naczelnego Wojciecha Poczachowskiego (...). Po rozlicznych konsultacjach prowadzonych w zespole z członkami naszych związków chcemy tym działaniom udzielić zdecydowanego poparcia.

Oficjalnie podano inny powód wyrzucenia związkowca, ale zachowały się dokumenty, z których jasno wynika, co było faktyczną przyczyną zwolnienia. Później sąd nakazał przywrócić wiceprzewodniczącego do pracy.

Hrabia zwalczał także Jacka Filusa, członka zarządu Radia Katowice, który jeszcze jako szeregowy dziennikarz odpowiadał za programy katolickie. Ślady tych działań do dziś można odtworzyć na podstawie stenogramów z posiedzeń rady nadzorczej radia. Czyżby Poczachowski chciał być jedynym obrońcą właściwej wiary w radiu?

Hej, strzelcy wraz

Poczachowski nakazał nadawać hymn państwowy o północy,

a za dnia emitować patriotyczne pieśni w rodzaju „Hej, strzelcy wraz”. Ściany rozgłośni kazał obwiesić symbolami państwowymi.

Wśród innych dokonań prezesa Poczachowskiego trzeba odnotować:

1. Kominy płacowe. Fundusz płac dla kadry kierowniczej w marcu br. wyniósł ponad 100 tys. zł. Fundusz płac dla wszystkich pozostałych pracowników radia w marcu 2008 r. wyniósł nieco ponad 151 tys. Dyrektor ds. administracyjnych, osoba po szkole średniej, otrzymywał pensję na poziomie członka zarządu, czyli około 15 tys. zł. Pensje załogi kształtowały się na poziomie 2 tys. zł.

2. Kosztowną strukturę organizacyjną. Na 39 dziennikarzy przypadało aż 22 różnej maści kierowników czy dyrektorów.

3. Niekompetencję, która owocowała gigantycznymi stratami. W trakcie próby oratorium „Misa de Spe” Radio Katowice po piracku (bo bez stosownej umowy) podpęło się do aparatury nagłaśniającej i posłało fragment mszy w eter. Trzeba było zapłacić odszkodowanie za kradzież części utworu. Ugoda kosztowała radio prawie 80 tys. zł.

4. Próżność. Słynna była sprawa zakupu mebli do gabinetu prezesa za ok. 36 tys. zł.

5. Straszliwy spadek słuchalności Radia Katowice. Tylko 1,39 proc. mieszkańców woj. śląskiego w wieku 30-39 lat słuchało katowickiej rozgłośni radia publicznego. Odpowiednie analizy są w posiadaniu Tygodnika „NIE”.

W chwili nominacji Poczachowskiego na prezesa Radia Katowice miało zysk wynoszący ok. 900 tys. zł. Po kilku miesiącach rządów hrabięgo zysk ten zmalał do 5 tys. Pod koniec jego rządów sytuacja finansowa rozgłośni byłaby fatalna, gdyby nie wsparcie finansowe KRRiT.

Hrabia Poczachowski rządził Radiem Katowice od 2006 r. do lutego 2008 r. Gdy kolejni członkowie rady nadzorczej składali wnioski o jego odwołanie, on złożył do prokuratury doniesienia o popełnieniu przez nich przestępstw (żadne z tych doniesień nie zakończyło się postawieniem zarzutów). Rada uznała to za szantaż (o czym można przeczytać w protokołach z jej posiedzeń), lecz nie dała się zastraszyć. Na jej 5 członków za odwołaniem hrabięgo głosowały aż 4 osoby. Pisemnego odwołania nie złożono mu jednak wręczyć, gdyż w tym samym dniu Poczachowski ciężko się rozchorował. Chorował tak przez bite 9 miesięcy.

Kość z kości naszych

Pogrążony w chorobę Poczachowski wydał oświadczenie, że w Radiu Katowice dokonano zamachu stanu. Za jego usunięciem stoi postkomuszy „układ”, związany z PZPR, SLD i Ordynacką. Jako ofiara komuszej intrygi Poczachowski był prezentowany w Radiu Maryja 1 w Telewizji Trwam. Jego los miał dowodzić, że w dzisiejszej Polsce niszczeni są ci, którzy walczą o zachowanie tożsamości narodowej, którzy są jak krew z krwi i kość z kości naszych. W Telewizji Trwam Poczachowski tak przedstawiał przyczyny jego odwołania:

- To ma być ostatni cios zadany de facto suwerennej informacji, jaką posiada w regionach, przepraszam, że tak to określe górnolotnie, państwo polskie - stwierdził były prezes Radia Katowice. Dodał, że w ciągu niespełna pół roku od jego odejścia katowicką rozgłośnię radia publicznego doprowadzono do poziomu jakiegoś zakładowego radyjka. Następcy Wojciecha Poczachowskiego uznali jego wypowiedzi za oszczerce i pozwali go do sądu. Zapomnieli, że ma plecy. Jeszcze jako prezes Radia Katowice Poczachowski zaprosił prezydenta Lecha Kaczyńskiego na uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej 80. rocznicę uruchomienia rozgłośni. Zamiast Lecha przyjechał Jarosław, co oczywiście tylko podniosło rangę imprezy. W kręgach związanych z PiS krąży anegdota, jakoby na jednym ze spotkań z Jarosławem Kaczyńskim Wojciech Poczachowski stanął wyprężony na baczność i powiedział:

- Panie prezesie. Melduje się wierny żołnierz PiS na Śląsku.

Autorzy pozwu nie przypuszczali, że chory Poczachowski wykrzesze z siebie tyle sił, by dojechać do Kielc i tam czekać na audiencję u Przemysława Gosiewskiego.

Zabiegi dały efekt. Na początku października hrabia Poczachowski został zatrudniony jako prokurent zarządu Polskiego Radia SA. Następnie otrzymał nominację na członka zarządu PR SA, skoro jest jedynym reprezentantem PiS w ścisłym kierownictwie radia publicznego, świadczy to o jego wyjątkowo mocnej pozycji u boku prezesa Kaczyńskiego. O skierowanym przeciwko niemu pozwie mówi, że to zwykła „pomyłka”.

Dzieje Poczachowskiego charakteryzują politykę PiS w przejętych przez tę partię mediach publicznych.

PERSONEL BEZ TAJEMNIC

Tomasz Zalewski

Rzeczpospolita, 25.01.2010

DANE OSOBOWE * Przedsiębiorcy domagają się nowych przepisów określających szerszy niż obecnie katalog informacji, jakich może domagać się pracodawca od zatrudnionych i od starających się o etat

Do ministra pracy trafiły od głównego inspektora ochrony danych osobowych postulaty zmian w kodeksie pracy, które mają zmienić katalog danych, jakie mogą zbierać firmy, a zarazem dać ludziom ochronę przed żądaniem informacji nieadekwatnych do potrzeb pracy na danym stanowisku.

Zielone światło

Zdaniem GIODO zasadne jest rozważenie zmian dotyczących możliwości uzyskiwania przez szefów informacji o danej osobie z poprzednich miejsc pracy, a także prawa do gromadzenia danych zawartych w opiniach czy referencjach wystawionych zatrudnionym. - Nieprecyzyjne przepisy i biurokratyczne interpretacje sprawiają, że często nieracjonalnie ograniczony dostęp do danych pracownika lub kandydata działa na jego niekorzyść. Osoba świadoma, że referencje z poprzedniej firmy mogą pomóc w zdobyciu etatu, sama je dołączy do CV. Poza tym ocena innego przedsiębiorcy może dużo powiedzieć o kandydacie - mówi Witold Polkowski, ekspert Konfederacji Pracodawców Polskich.

Firmom bardzo zależy na uregulowaniu kwestii badania przydatności ludzi do pracy na danym stanowisku. Chodzi o dopuszczalność testów psychologicznych i psychometrycznych. Zdaniem GIODO ewentualne przepisy wykonawcze powinny precyzować metody, cele oraz sposób przeprowadzenia takich badań.

Odciski i skany

Obecnie brak przepisów upoważniających firmy do żądania od zatrudnianych danych biometrycznych. W opinii GIODO prawo powinno określić, kiedy wolno pobrać odciski. Michał Serzycki jest przeciwnikiem nieograniczonego zbierania danych biometrycznych. Jego zdaniem powinno być to zarezerwowane tylko do określonych sytuacji, np. dla zapewnienia ochrony tajemnicy państwowej. Firmy najczęściej są zainteresowane pobraniem odcisków na potrzeby ewidencjonowania czasu pracy poszczególnych osób. W ocenie GIODO do tej ewidencji nie powinno się pobierać odcisków, bo są inne metody, np. karty magnetyczne do potwierdzenia przyścia i wyjścia.

- Perspektywa sięgania przez firmy po odciski palców czy skanowanie tęczówki oka zatrudnionych bardzo nam się nie podoba. Rozumiemy, że takie uprawnienie ma państwo wydające dokumenty biometryczne. Nie należy jednak takich uprawnień

dawać pracodawcy. To zbyt daleka ingerencja w sferę intymności człowieka, trzeba je zarezerwować na nadzwyczajne okoliczności, których w zdecydowanej większości firm nie dostrzegam - mówi Andrzej Radzikowski, wiceprzewodniczący OPZZ.

Z pewnością wiele kontrowersji i dyskusji wzbudzi propozycja uregulowania możliwości pozyskiwania przez pracodawców danych dotyczących przynależności związkowej w związku z procesem rekrutacyjnym, a także imiennych list członków organizacji związkowych. Związki zawodowe ze względu na dyskryminację i ryzyko szykan chcą chronić swoich członków. Jednocześnie na pracodawcy ciążyą liczne obowiązki konsultacyjne i informacyjne, których nie może zrealizować ze względu na brak informacji o składzie działającej w firmie organizacji związkowej.

GIODO przedstawił materiał do prac nad nowelizacją. Konkretnie rozwiązania opracuje resort pracy. Znając jednak praktykę, propozycje nowych przepisów nie powstaną bez dyskusji w Komisji Trójstronnej.

OPINIA dla „RZ”:

**Arkadiusz Sobczyk –
radca prawny, Kancelaria Sobczyk&Współpracownicy**

Sądząc po propozycjach zmian dotyczących dostępu do informacji, mam wrażenie, że problem z żądaniem danych od pracowników czy kandydatów nie zostanie rozwiązany. Niestety, po raz kolejny stawiamy na szczegółowe rozwiązania. Wszystkich sytuacji jednak nie da się przewidzieć ani wpisać do ustawy. Po jakimś czasie wyjdą kolejne zagadnienia, które będą budziły wątpliwości i dyskusje. Na pewno więc nie da się zrobić zamkniętego katalogu informacji, jakich ma prawo żądać pracodawca. Owszem, można rozszerzyć obecną listę, ale powinna mieć ona charakter przykładowy. Trzeba też się zdać na orzecznictwo. Dorobek sądów może być w tym wypadku bardzo cenny.

OBYWATELSKI PROJEKT ZMIAN W USTAWIE O EMERYTURACH I RENTACH Z FUS

PAP, 25.01.2010

wnp.pl, 25.01.2010

gazeta.pl, 25.01.2010

bankier.pl, 25.01.2010

Interia.pl, 25.01.2010

wiadomosci24.pl, 25.01.2010

Zebranie podpisów pod projektem zmian w ustawie o rentach i emeryturach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, który zakłada możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę dla kobiet po 35, a dla mężczyzn po 40 latach pracy - stawia sobie za cel Obywatelski Komitet Inicjatywy Ustawodawczej, który w poniedziałek złożył u wicemarszałka Sejmu Jerzego Szmajdzińskiego (Lewica) wniosek o rejestrację.

Na czele komitetu stanął przewodniczący OPZZ Jan Guz, a w składzie jest także m.in. prezes ZNP Sławomir Broniarz.

Zdaniem Guza, obecny system emerytalny jest "niesprawiedliwy społecznie". "Osoby, które przepracowały 40 lat, płaciły składkę ZUS, przeżywają +wypalenie zawodowe+ nie mają prawa skorzystania z wcześniejszego przejścia na emeryturę" - argumentował w rozmowie z dziennikarzami.

Jak wyjaśnił, obywatelski projekt zakłada, że możliwość do przejścia na wcześniejszą emeryturę miałyby kobiety po 35 latach pracy, a mężczyźni po 40 latach pracy.

Broniarz zwrócił z kolei uwagę, że nauczyciele w osobnej ustawie otrzymali prawo do wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, ale ustawa ta wygasa w 2032 roku. Podkreślił, że istotą projektu obywatelskiego jest zasada, że "decyzje podejmuje sam zainteresowany".

Szmajdziński zapowiedział, że w najbliższym czasie marszałek Sejmu wyda postanowienie zezwalające komitetowi na zbiórkę podpisów pod projektem. Wówczas - dodał - w ciągu trzech miesięcy komitet musi zebrać pod projektem nie mniej niż 100 tys. podpisów, aby mógł on być rozpatrzony w Sejmie.

W ocenie Szmajdzińskiego dobrze, że projekt obywatelski pojawił się właśnie w tym momencie, ponieważ - jak mówił - "będzie to mobilizacją dla rządu, aby zdecydował co sam chce w tych sprawach zrobić i zaproponować".

Obecnie prawo do emerytury mają osoby, które ukończyły 60 lat (kobieta) albo 65 lat (mężczyzna). Składki na ubezpieczenie emerytalne przekazywane są do ZUS (12,2 proc. pensji) oraz do Otwartych Funduszy Emerytalnych (7,3 proc. pensji).

Na emeryturze każdy otrzyma takie świadczenie, jakie sobie wypracował, plus ewentualne zyski z OFE. Emerytura minimalna przysługuje każdemu, kto nie wypracował nawet najniższego świadczenia, ale przepracował i odprowadzał składki emerytalno-rentowe przez co najmniej 20 lat (kobieta) lub 25 lat (mężczyzna).

Na wcześniejszą emeryturę, po spełnieniu określonych warunków, mogą przechodzić m.in. nauczyciele czy górnicy.

W ministerstwie pracy i polityki społecznej trwają m.in. prace nad przepisami ograniczającymi z 7,4 proc. do 4,3 proc. składkę przekazywaną do OFE. Część, która nie trafiłaby do funduszy otrzymałaby ZUS; mówiło się także o wydłużeniu wieku emerytalnego.

ZEBRANIE PODPISÓW POD PROJEKTEM ZMIAN W USTAWIE O RENTACH I EMERYTURACH Z FUS

Polskie Radio Program I, Wiadomości Jedyńki, 25.01.2010, godz. 15.00

ZWIĄZKI ZAWODOWE ZNÓW CHCĄ WALCZYĆ O PODWYŻKĘ PŁACY MINIMALNEJ

gazeta.pl, 25.01.2010

Premier obiecał nam podwyżkę pensji minimalnej. I co? Nic. Nie dotrzymał słowa - skarżą się związkowcy.

"Solidarność" i OPZZ zgodnie zapowiadają, że jeszcze w tym miesiącu chcą wrócić do rozmów z rządem o podniesieniu płacy minimalnej. Płaca minimalna to 1317 zł, czyli 42 proc. średniej krajowej. Związkowcy domagają się podniesienia jej do połowy średniej.

Mają o tym dyskutować na posiedzeniu prezydium Komisji Trójstronnej, gdzie naradzają się szefowie związków, pracodawców i ministrowie.

- Przy podpisaniu paktu antykryzysowego w maju ub.r. premier Donald Tusk obiecał nam, że do końca 2009 r. przedstawi ustalenia, co dalej z najniższym wynagrodzeniem. I co? Nic. Nie spełnił swoich obietnic. Nic nam nie zaproponował - narzeka szef NSZZ "Solidarność" Janusz Śniadek.

A Jan Guz, przewodniczący OPZZ, dodaje: Tusk przed kamerami telewizyjnymi obiecał, że pokaże tzw. ścieżkę dojścia pensji minimalnej do 50 proc. średniej pensji. To pokazuje, że nie

można ufać rządowi.

Czy związki wyjdą wobec tego na ulice? - Nie ma presji społecznej, która dawałaby nam legitymację do akcji ulicznych - uważa Śniadek.

Związki, jak twierdzą, chcą iść drogą dialogu.

Pracodawcy są przeciwni podwyższaniu pensji minimalnej. Twierdzą, że to zwiększy w kraju bezrobocie, a część pracowników pójdzie pracować do szarej strefy.

- Już wcześniej nam wmawiano, że po każdej podwyżce minimalnej pensji świat się zawali. Ale jakoś się nie zawalił - odpowiada Śniadek.

Osób żyjących za najniższą krajową, jest w kraju ponad 600 tys. Zazwyczaj pracują jako ochroniarze, sprzątaczkę, sprzedający w sklepach, przeważnie w małych firmach.

Według Krajowej Izby Gospodarczej podwyżka płacy minimalnej przełożyłaby się na inne wydatki - ludzie płaciliby choćby więcej za przedszkola - opłata wyliczana jest procentowo od najniższego wynagrodzenia. Wzrosłyby kary, jakie muszą płacić podatnicy popełniający wykroczenia lub przestępstwa skarbowe.

Zwiększyłyby się również wydatki budżetu - pokrywałby m.in. większe składki na **ubezpieczenie** społeczne księży - jest ich ponad 20 tys. Więcej wynosiłaby też dotacja do wynagrodzeń ćwierć miliona pracujących osób niepełnosprawnych. W sumie kosztowałyby to budżet ok. 300 mln zł.

MAGAZYN PLUS MINUS

TVP INFO, Plus Minus, 25.01.2010, godz. 19.35

KONTYNUATORZY

Maciek Chudkiewicz

Tygodnik Solidarność, 26.01.2010

Jednym z problemów Solidarności jest luka pokoleniowa i brak młodych związkowców. Jak przyciągnąć ich do związku pokazują działacze z kilku organizacji zakładowych.

Wielu wstępujących w szeregi „S” ma świadomość historycznej roli związku. Ale nie ona jest dla nich ostatecznym impulsem do złożenia deklaracji czy założenia organizacji w swojej firmie. Najważniejsza okazuje się pomoc struktur związkowych. Wskazanie przez region czy Komisję Krajową kogoś, kto poprowadzi nową organizację za rękę. O wszystkim opowie, zaprosi na szkolenie, pomoże w rejestracji. To właśnie ta pomoc sprawiła, że wybrali Solidarność, a nie jakiś konkurencyjny związek. Ma to szczególne znaczenie dla młodych, o których „S” walczy.

Sala BHP to przeszłość

Jednym związkiem zawodowym w firmie telefonii komórkowej w Polsce jest Solidarność w Orange. Renata Sadowska-Kosiacka z Lublina, która go współtworzyła, mówi, że przez wiele lat związek nie wydawał im się potrzebny. Średnia wieku w firmie to 27 lat. Młodzi ludzie, którzy przychodzili po studiach do pracy - wówczas do Centertelu - otrzymywali dobre zarobki, szanse na rozwój i szybki awans, szkolenia. Praca z rówieśnikami pozwalała uniknąć barier kulturowych. Związki zawodowe nie wydawały się w tej sytuacji potrzebne. Po jakimś czasie rynek pracy się zmienił, pensje przestały rosnąć i ograniczono możliwości rozwoju. Ludzie zaczęli narzekać - nie takich zmian oczekiwali.

- Wówczas związek wydał nam się jedyną możliwością

zwrócenia uwagi pracodawcy na sytuację pracownika. Ale założyliśmy go nie po to, by walczyć z pracodawcą, bo dziś związki nie mogą tak wyglądać. To musi być dialog - podkreśla Renata Sadowska-Kosiacka.

Dlaczego ich wybór padł właśnie na Solidarność?

- Lubelski Lipiec był dla mnie ważny, ale w momencie zakładania związku historia przeszła na drugi plan. Historię Solidarności poznałam dopiero na szkoleniu w Gdańsku. Na początku potrzebna jest konkretna pomoc, konkretna informacja, jak związek zawodowy założyć. Co robić, żeby przetrwać. I okazało się, że jedynie Solidarność chciała nam to wszystko powiedzieć, dała człowieka, który stał za nami i mówił: teraz robimy to i to. A pozostali - czy to OPZZ czy Solidarność'80 - mówili: chcecie założyć związek? Dobrze, załóżcie. Dużym wsparciem były dla nas bardziej doświadczone organizacje z TP S. A. i Polfy.

Po założeniu związku zmiany w firmie nabrały tempa.

- Udało nam się zablokować wprowadzenie kilku niekorzystnych dla pracowników zmian. Uczestniczyliśmy też w tworzeniu regulaminu pracy i polityki wynagradzania - podkreśla Sadowska-Kosiacka.

Związek rozrasta się powoli. Organizowanie spotkań z osobami zainteresowanymi działalnością Solidarności nie jest łatwe, bo firma mieści się w 21 miejscach w kraju. Dlatego wszystkie sprawy, jak przystało na firmę telekomunikacyjną załatwia się mejlem i przez telefon.

- Jednym z naszych sposobów na osobiste dotarcie do pracowników było zorganizowanie wyborów społecznego inspektora pracy, na które każdy mógł przyjść. Teraz ludzie sami interesują się działaniami związku i zgłaszają swoje deklaracje. Dziś mamy 179 członków - mówi Renata Sadowska-Kosiacka. To daje już prawo do etatu związkowego. Jednak NSZZ w Orange nie chce z niego korzystać. Związek dba o interesy wszystkich pracowników, o to, by przestrzegano prawa pracy. Zależy mu na wzajemnej uczciwości i dobrej atmosferze pracy. To m.in. sprawia, że kontakt z pracodawcą jest dobry.

Przez sport do związku

Inna sytuacja panuje w MPK w Radomiu. Tam związek istnieje od wielu lat. 92 proc. pracowników należy do jakiejś organizacji, a „S” nie jest największym związkiem w firmie. Średnia wieku pracowników jest dość wysoka, więc żeby zapewnić przetrwanie organizacji przewodniczący Solidarności Marek Micior postawił na młodą kadrę - przede wszystkim kierowców. W ciągu ostatnich trzech lat przybyło ich prawie 60. Prawie połowa została członkami „S”. Jak udało się osiągnąć taki wynik?

- Byliśmy na początku zeszłego roku w Gdańsku na szkoleniu dla liderów związkowych. Zabrałem tam ze sobą dwóch kierowców, młodych chłopaków. Spotkali się z ludźmi z całej Polski. Zobaczyli pracę związku z innej strony. I dziś to oni są podstawą rozwoju „S” w firmie, dzięki nim wstępują do nas młodzi. Ich skuteczność jest niesamowita - mówi przewodniczący.

Solidarność w radomskim MPK ma też inne sposoby na przyciąganie do siebie ludzi.

- Związek wynajmuje halę sportową, zapewnia sprzęt. Nie można żyć tylko problemami. Na zawodach spotykamy się ze związkowcami z innych miast, wymieniamy się doświadczeniami - podkreśla Marek Micior.

Ale sport to nie wszystko.

- Ważne jest, żeby „S” była zawsze blisko, poczucie codziennej obecności i bezpośrednie kontakty są bardzo istotne - mówi szef „S” w MPK Radom.

Mobilizacja

Dorota Teodorczuk ze szczecińskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie do „S” zapisała się zaraz po przyjęciu do pracy. Do związku przekonała się już wcześniej. Jej szwagier, spawacz ze

stoczni szczecińskiej zachorował na astmę. Chciano go zwolnić. Obronił go związek.

Związek w MOPR ostatnio się rozkręca. Kadra młodsza, komisja zakładowa prężniej działa. A jest co robić.

- Niezadowolone pracowników jest większe. Gros to zapaleńcy, bo praca jest specyficzna. Wszystko jest fajne przez 2-3 lata, a potem się okazuje, że praca nadal jest świetna, ale nie za te pieniądze.

Jak wygląda zdobywanie nowych członków? Najważniejsza jest rozmowa. Członkowie związku proponują kierunek działania organizacji: - Często słyszymy: czemu tego nie robicie? Odpowiadamy: zrobimy to razem. Pobudzamy do działania. Każdy ma swoje mocne strony, więc wykorzystujemy naturalny potencjał - mówi Teodorczuk.

Związek w konspiracji

W fabryce Indesit w Łodzi solidarność funkcjonuje od czterech lat. Na ponad 2 tys. pracowników w „S” jest 88 osób. Było więcej, ale część uchylała się od płacenia składek. Składki płacone są osobiście. Pracodawcy nie dostarcza się listy członków związku. Ze strachu przed zwolnieniami. Ponad 90 proc. załogi ma umowy na czas określony.

- Ludzie się boją. Przynależność do związku może być powodem zwolnienia z pracy bez podania przyczyny - mówi szef „S” w Indesit Jarosław Nowicki.

Jednak pomału świadomość pracowników rośnie.

- Zostałem członkiem europejskiej rady zakładowej. Mam bezpośredni kontakt z centralą firmy. Działam tak, żeby ludzie dużo wiedzieli. Teraz jesteśmy przed podwyżkami i mówię im: we Włoszech podwyżki mają od pierwszego stycznia. A oni: Jarek, a dlaczego my nie mamy?

A my nie mamy, bo „S” u nas w zakładzie nie stanowi 7 proc. załogi, a tego wymaga nasz kodeks pracy, żeby zawrzeć układ zbiorowy. We Włoszech mają układ zbiorowy, a tam podwyżki są zapisane.

Wciąż załogę powtarzam: ludzie, sprawy sobie nie zdajecie, ile zależy od was. Nie ode mnie - opowiada przewodniczący. I dodaje, że ważna jest zmiana świadomości pracowników.

Koszulki tworzą jedność

W Roland International Polska w Koninie, zakładzie produkującym głównie plandeki dla tirów, związek istnieje od pięciu lat.

- W pewnym momencie stwierdziłem, że już dosyć. Robią z nami, co chcą, a nie ma komu się poskarżyć - opowiada Remigiusz Ładowski, szef „S” w firmie. Mówi też, że powstanie komisji zakładowej to wielka zasługa Działu Rozwoju Związku. - Gdyby nie Krzysiek Zgoda i nasz szef regionu, toby tego związku nie było. To oni mi wszystko wyjaśnili, ale i ostrzegli, że to nie jest taka prosta rzecz. Że mamy się nie łudzić, iż za tydzień czy za rok po założeniu organizacji będzie lepiej, bo może być jeszcze gorzej - podkreśla Ładowski.

Niedawno w zakładzie zmienił się szef i sytuacja jest trudna. W „S” jest 60 osób, głównie pracowników produkcji. - Ale trzymamy się razem, bo jak się poddamy, to będziemy mieli totalny obóz pracy w zakładzie. Gdyby nie związek, to zarabialibyśmy najniższą krajową i nie mielibyśmy prawa się odezwać, a dyrektor robiłby, co chciał - mówi przewodniczący.

Jak próbuje namawiać kolejnych pracowników, by wstępowali do związku?

- Mamy swoje koszulki z logo „S”, napisem „Jestem z wami” i nazwą komisji zakładowej. Zaczęliśmy w tym pracować. Jak się wchodzi na salę, widać mnóstwo takich koszulek. To robi wrażenie. Ci w koszulkach się pozdrawiają, trzymają się razem. Ci bez koszulek są OK, ale dużo przy nich się nie mówi i oni się czują niepewnie. Więc to może kwestia czasu: wszedłeś między wrony, musisz krakać jak i one - opowiada Ładowski. *

W PRZY WIDZU WÓJT ŚLUBOWAŁ. ALE CZY COŚ TAKIEGO MA JESZCZE SENS?

Wawrzyniec Rozenberg

Polska Dziennik Bałtycki, 26.01.2010

Wybrany w demokratycznych wyborach wójt Przywidza nie mógł pełnić funkcji, bo nie złożył ślubowania przed radą gminy. Nie mógł tego zrobić, bo do czasu wyborów samorządowych nie będzie na tym terenie rady gminy. Sprawą tą zajmowali się urzędnicy najwyższych szczebli władzy państwowej. Premier rządu Donald Tusk wyznaczył w końcu miejscowego samorządowca, Wojciecha Etmańskiego do pełnienia funkcji rady gminy. Udało się ustalić termin uroczystości. Nakaz składania lubowania wójtów zapisali posłowie, uchwalając ustawę o samorządach.

Zastanawiam się przy tej okazji nad tym, czy złożenie lub nie złożenie przysięgi ma jeszcze jakieś znaczenie w XXI wieku. I wydaje mi się, że jest to przeżytek. Przysięgi i przyrzeczenia lub lubowania składają posłowie radni różnych szczebli oraz wójarze miast i gmin. A przy tej całej glorii Polska wciąż zalicza się do najbardziej skorumpowanych krajów Unii Europejskiej. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Przysięgi celebrowane są od pradziejów ludzkości. Szczególnie modne były w czasach średniowiecznych w środowisku rycerzy. Przysięgano chętnie, bo to ładnie wyglądało i budziło niemałe emocje. Z wykonaniem obietnic przysięgi bywało różnie. I tak już zostało do naszych czasów. Jesteśmy krzywoprzysięzcami w 99,9 procentach. Zacznijmy od przysięgi małżeńskiej. Każdy musi, kto nie chce być starym kawalerem. Dotrzymanie wierności udaje się nielicznym, w każdym razie mniejszości. Pięknego pogodnego dnia 4 czerwca 1989 roku przysięgę złamało kilka milionów Polaków. Rzeczą dotyczy ludzi honoru, czyli wojskowych. Strach pomyśleć, ile krwi Polaków by się przelało, gdyby oni byli wierni przysiędze.

Od 1952 roku do 1988 roku rota przysięgi brzmiała: „Ja, obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam (...) stać nieugięciem na straży władzy ludowej, dochować wierności Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Przysięgam strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed zakusami imperializmu, stać nieugięciem na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką (...)”. I tak dalej...

Taką przysięgę składali żołnierze zawodowi, podoficerowie i oficerowie wszystkich szczebli oraz poborowi i studenci na przeszkoleniach wojskowych. Można szacować, że 99 procent dorosłych mężczyzn. Czy dziś któryś z nich ma wyrzuty sumienia tylko dlatego, że nie strzegł Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed zakusami imperializmu w braterskim przymierzu z Armią Radziecką?

Pamiętam też inną przysięgę. W stanie wojennym, czyli w 1982 roku pracownicy Stoczni Północnej założyli patriotyczno-religijną organizację Bractwo Oblatów Świętej Brygidy. Przynależność była związana z przysięgą przed ołtarzem między innymi dożywnego, ślepego posłuszeństwa wobec brata przewodnika. Tymczasem ówczesne władze Polski założyły nowe związki zawodowe zrzeszone pod szyldem Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i każdemu, kto się zapisał, dawano w prezencie worek mąki kukurydzianej. Prawie połowa braci oblatów od razu porzuciła ideały Solidarności i ponieśli worki z mąką do domu. Nikt z nich nie przywiązywał do przysięgi najmniejszej wagi. Przynależność do OPZZ wiązała się też z awansami i talonami na samochody. Dla wszystkich oczywiście nie wystarczyło, ale wielu skorzystało na złamaniu przysięgi. W Przywidzu jakoś udało się wyjść z impasu. Wójt wczoraj złożył ślubowanie nakazane ustawą. Czy po tej uroczystości stanie się bardziej skuteczny?

OŚWIADCZENIE OGÓLNOPOLSKIEGO POROZUMIENIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W SPRAWIE REFORMY SYSTEMU EMERYTALNEGO

Głos Świdnika, 26.01.2010

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, 13 listopada 2009 roku, wystosowało pismo do Premiera i Ministra Pracy, w którym postulowało konieczność dokonania rzeczowej i kompleksowej oceny funkcjonowania systemu ubezpieczeń społecznych.

Wypowiedź Ministra Pracy i Polityki Społecznej, pani Jolanty Fedak z dnia 11.01.2010r. o potrzebie „rozpoczęcia narodowej dyskusji nad sprawą, która dotyczy 14 mln osób”, odbieramy jako reakcję na nasz wniosek i próbę naprawy reformy.

Dziesięć lat po wprowadzeniu reformy dokonano pierwszych wypłat świadczeń z kapitałowej części emerytury. Jej przeciętna bardzo niska wysokość, spadek aktywów otwartych funduszy emerytalnych, brak gwarancji na otrzymanie przez przyszłych emerytów świadczeń godziwej wysokości, wysokie dochody towarzystw emerytalnych, nie powiązane z rzeczywistymi wynikami OFE, generowanie przez zreformowany system narastającego długu publicznego - to tylko niektóre powody, wskazujące na potrzebę dokonania korekty systemu.

Zdaniem OPZZ, w dyskusji mogą brać udział nie tylko politycy, naukowcy, twórcy reformy i tzw. niezależni eksperci powiązani z towarzystwami emerytalnymi czy przedstawiciele organizacji pracodawców, zrzeszających zainteresowane utrzymaniem statusu quo instytucje finansowe, ubezpieczeniowe czy też grupy kapitałowe. Jak wynika z dotychczasowych publikacji i wystąpień, ich oceny są jednostronne, uproszczone, oparte na doświadczeniach innych krajów, których warunki nie przystają do polskiej rzeczywistości. Ubezpieczony - przyszły emeryt traktowany jest w tych ocenach przedmiotowo, tak jakby system emerytalny był celem samym w sobie a nie miał służyć ludziom opłacającym składkę na przyszłe świadczenie. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych jest przygotowane do udziału w narodowej dyskusji. Ma swoją ocenę systemu oraz propozycje zmian legislacyjnych, mające na celu zmniejszenie deficytu Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz zabezpieczenie interesów ubezpieczonych.

Ogólnopolskie Porozumienie
Związków Zawodowych

Warszawa, 12 stycznia 2010 r.

SPOTKANIE NOWOROCZNE RADY POWIATU OPZZ

Głos Świdnika, 26.01.2010

W dniu 11.01.2010 roku w Klubie Związku Zawodowego „Metalowcy” odbyło się spotkanie związkowców powiatu świdnickiego. Uczestniczyło 20 przedstawicieli różnych organizacji, zrzeszonych w Powiatowej Radzie OPZZ Świdnik. W spotkaniu uczestniczył burmistrz miasta Waldemar Jakson oraz starosta powiatu Mirosław Król, którzy przedstawili zebranym zamierzenia władz na 2010 rok, służące mieszkańcom Świdnika jak i powiatu. Zebranie prowadził przewodniczący Rady Powiatu OPZZ koi. Jerzy Dąbski. Oprócz życzeń dla wszystkich uczestników spotkania, a za ich pośrednictwem dla wszystkich związkowców OPZZ skupionych w Powiatowej Radzie Świdnik -

padło życzenie spotkania się za rok w tym samym lub większym składzie.

Związkowcy ustalili plan pracy na bieżący rok. Na najbliższy czas zaplanowano, w miesiącu maju, spotkanie związkowców ze wszystkich organizacji zrzeszonych w Radzie Powiatu i zaprzyjaźnionych.

UCHWAŁA RADY OGÓLNOPOLSKIEGO POROZUMIENIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH Z DNIA 15 GRUDNIA 2009 ROKU W SPRAWIE PODJĘCIA INICJATYWY USTAWODAWCZEJ PRZEZ OBYWATELI W ZAKRESIE ZMIANY USTAWY Z 17 GRUDNIA 1998 ROKU O EMERYTURACH I RENTACH Z FUS

Głos Świdnika, 26.01.2010

W wyniku reformy systemu emerytalnego, od 1 stycznia 2009 roku, wygasły przepisy umożliwiające wcześniejsze przechodzenie na emeryturę pracowników, za wyjątkiem części zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze. W nowym systemie prawo do emerytury uzależnione zostało tylko od ukończenia wieku emerytalnego a jej wysokość od zebranych środków na koncie emerytalnym. W praktyce, na emeryturę będą przechodzić osoby, mające krótki staż pracy. Osoby legitymujące się kilkudziesięcioletnim okresem składkowym, mimo wniesienia do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych znacznych środków, będą w takiej samej sytuacji prawnej jak te, które z uwagi na krótki np. kilku czy kilkunastoletni staż pracy nie przyczynia się do partycypowania w utrzymaniu kosztów związanych z repartycyjną częścią systemu emerytalnego.

W tej sytuacji Rada OPZZ uznając, że mężczyźni mający 40-letni okres ubezpieczeniowy, a kobiety 35-letni powinni mieć prawo do przejścia na emeryturę bez względu na wiek: 1. Akceptuje projekt o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych i postuluje wniesienie go do Parlamentu jako projektu obywatelskiego.

2. Postanawia uruchomić procedurę związaną z wykonaniem inicjatywy obywatelskiej i powołuje Komitet Inicjatywy Ustawodawczej.

3. Apeluje do wszystkich organizacji związkowych, zrzeszonych w strukturach OPZZ, o zbieranie podpisów popierających wniesienie projektu ustawy do parlamentu.

4. Zwraca się do wszystkich obywateli, organizacji społecznych i związków zawodowych, zrzeszonych w innych centralach związkowych o poparcie inicjatywy obywatelskiej oraz aktywny udział w zbieraniu podpisów.

Rada Ogólnopolskiego Porozumienia
Związków Zawodowych

Listy do zbierania podpisów, udzielających poparcia projektu ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych dostępne są w Zarządzie Związku Zawodowego „Metalowcy” i przewodniczących kół, w Związkach Zawodowych działających w Świdniku i zrzeszonych w OPZZ oraz w Klubie Związkowym przy ul. Norwida 2.

KAŻDY ZDECYDUJE, JAK DŁUGO CHCE PRACOWAĆ?

Gazeta Olsztyńska, 26.01.2010

Warszawa. OPZZ złożył propozycję w Sejmie

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych chce, aby kobieta po przepracowaniu 35 lat, a mężczyzna po 40 latach, mieli prawo pobierania emerytury.

Przedstawiciele związku powołali w tej sprawie Obywatelski Komitet Inicjatywy Ustawodawczej. Warunkiem jest wpłacanie przez te lata składek do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. OPZZ złożył Inicjatywę na ręce wicemarszałka Sejmu Jerzego Szmajdzińskiego. Przyznaje on, że propozycja jest interesująca, chociażby z tego powodu, że działa przeciwko szarej strefie. Zgodnie z wymaganiami formalnymi, po rejestracji Inicjatywy przez marszałka Sejmu OPZZ będzie miał 3 miesiące na zebranie ponad 100 tysięcy podpisów. Pomysł OPZZ jest zbliżony do propozycji resortu pracy. Minister Jolanta Fedak chce, aby w nowym systemie emerytalnym każdy mógł sam zdecydować, jak długo chce pracować.

LEWICA PLANUJE REFORMĘ EMERYTUR

PAP

Dziennik Polski, 26.01.2010

ŚWIADCZENIA. Obywatelski Komitet Inicjatywy Ustawodawczej chce zbierać podpisy pod projektem zmian w ustawie o rentach i emeryturach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Projekt zakłada możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę dla kobiet po 35, a dla mężczyzn po 40 latach pracy. Na czele komitetu staną przewodniczący OPZZ Jan Guz, a w składzie jest także m.in. prezes ZNP Sławomir Broniarz.

Zdaniem Guza obecny system emerytalny jest niesprawiedliwy. - Osoby, które przepracowały 40 lat, płaciły składkę ZUS, przeżywają „wypalenie zawodowe”, nie mają prawa skorzystania z wcześniejszego przejścia na emeryturę - mówi. Jak wyjaśnił, obywatelski projekt zakłada, że możliwość do przejścia na wcześniejszą emeryturę miałyby kobiety po 35 latach pracy, a mężczyźni po 40 latach pracy.

Broniarz zwrócił z kolei uwagę, że nauczyciele w osobnej ustawie otrzymali prawo do wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, ale ustawa ta wygasa w 2032 roku. Podkreślił, że istotą projektu obywatelskiego jest zasada, że decyzję podejmuje sam zainteresowany.

Komitet od momentu zarejestrowania musi w ciągu trzech miesięcy zebrać pod projektem nie mniej niż 100 tys. podpisów, aby mógł on być rozpatrzony w Sejmie.

Obecnie prawo do emerytury mają osoby, które ukończyły 60 lat (kobieta) albo 65 lat (mężczyzna). Składki na ubezpieczenie emerytalne przekazywane są do ZUS (12,2 proc. pensji) oraz do otwartych funduszy emerytalnych (7,3 proc. pensji).

Na emeryturze każdy otrzyma takie świadczenie, jakie sobie wypracował, plus ewentualne zyski z OFE. Emerytura minimalna przysługuje każdemu, kto nie wypracował nawet najniższego świadczenia, ale przepracował i odprowadzał składki emerytalno-rentowe przez co najmniej 20 lat (kobieta) lub 25 lat (mężczyzna). Na wcześniejszą emeryturę, po spełnieniu określonych warunków, mogą przechodzić m.in. nauczyciele czy górnicy.

W Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej trwają m.in. prace nad przepisami ograniczającymi z 7,4 proc. do 4,3 proc. składkę przekazywaną do OFE. Część, która nie trafiłaby do funduszy, otrzymałaby ZUS; mówiło się także o wydłużeniu wieku emerytalnego.

KAŻDY ZDECYDUJE, JAK DŁUGO CHCE PRACOWAĆ?

Dziennik Elbląski, 26.01.2010

Warszawa. OPZZ złożył propozycję w Sejmie

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych chce, aby kobieta po przepracowaniu 35 lat, a mężczyzna po 40 latach, mieli prawo pobierania emerytury.

Przedstawiciele związku powołali w tej sprawie Obywatelski Komitet Inicjatywy Ustawodawczej. Warunkiem jest wpłacanie przez te lata składek do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. OPZZ złożył Inicjatywę na ręce wicemarszałka Sejmu Jerzego Szmajdzińskiego. Przyznaje on, że propozycja jest interesująca, chociażby z tego powodu, że działa przeciwko szarej strefie. Zgodnie z wymaganiami formalnymi, po rejestracji Inicjatywy przez marszałka Sejmu OPZZ będzie miał 3 miesiące na zebranie ponad 100 tysięcy podpisów. Pomysł OPZZ jest zbliżony do propozycji resortu pracy. Minister Jolanta Fedak chce, aby w nowym systemie emerytalnym każdy mógł sam zdecydować, jak długo chce pracować.

ZWIĄZKOWCY CHCĄ ROZMÓW A NIE PROTESTÓW

Fakt, 26.01.2010

WARSZAWA Związkowcy z „Solidarności” i OPZZ chcą wrócić do rozmów z rządem o podwyżce płacy minimalnej do połowy średniej krajowej, czyli do ok. 1,2 tys. zł. Obecnie najniższe wynagrodzenie wynosi niecały tysiąc złotych. Związkowcy zapewniają, że nie wyjdą na ulice.

NASZA USTAWA JUŻ W SEJMIE!

KD

Super Express, 26.01.2010

WIELKA AKCJA „SUPER EXPRESSU” I OPZZ DLA PRZYSZŁYCH EMERYTÓW

Wielka akcja „Super Expressu”, Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i tych wszystkich, którzy nie chcą harować aż po kres swoich sił, nabiera tempa. Wczoraj; zrobiliśmy duży krok, by Polacy, którzy przez lata byli aktywni zawodowo, ale nie osiągnęli jeszcze wieku emerytalnego, mogli wcześniej otrzymywać świadczenia. Projekt przygotowanego przez nas prawa został wczoraj złożony w Sejmie!

Projekt ustawy, którą OPZZ przygotował wspólnie z „Super Expressem”, został wczoraj przekazany na ręce wicemarszałka Sejmu Jerzego Szmajdzińskiego (58 l.). W jego złożeniu oraz rejestracji komitetu inicjatywy ustawodawczej wzięli udział przewodniczący OPZZ Jan Guz (54l.) oraz redaktor naczelny

„SE” Sławomir Jastrzębowski (4 l.). Pomogło nam jednak kilka tysięcy osób, które już podpisały się pod naszym projektem. - Mimo że pod naszą ustawą podpisało się już kilka tysięcy osób, dalej zbieramy podpisy. Tak, aby było ich przynajmniej 100 tysięcy. W międzyczasie wystąpiliśmy do innych członków Komisji Trójstronnej o zaopiniowanie naszych propozycji, co jest wymagane na późniejszym etapie prac - tłumaczy w rozmowie z „SE” Wiesława Taranowska (54l.), wiceprzewodnicząca OPZZ. Nasza ustawa zakłada, że każdy, kto przez lata pracował bez długich przerw i okresów bezrobocia i był za to wynagradzany mógł wcześniej przejść na emeryturę. Dzięki temu najbardziej aktywne zawodowo kobiety będą mogły skończyć pracę już po 35, a mężczyźni po 40 latach! Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami, na emeryturę mogą przejść kobiety, które ukończyły 60 lat, i mężczyźni w wieku 65 lat. Musi my zebrać 100 tysięcy podpisów, by nasza ustawa trafiła pod obrady Sejmu.

WYRÓWNANIE WIEKU EMERYTALNEGO MĘŻCZYŹN I KOBIET PROONUJE INICJATYWA OBYWATELSKA 10 EKONOMISTÓW

Radio PIN, Dobry Program Gospodarczy, 26.01.2010, godz. 17.10

KRÓTSZA KARA ZA ŁAMANIE PRAWA PRACY

Tomasz Zalewski
Rzeczpospolita, 28.01.2010

ZATRUDNIENIE * Za niewypłacanie wynagrodzeń mimo sądowego wyroku będzie grozić najwyżej pół roku więzienia

Ministerstwo Gospodarki przy okazji znoszenia barier administracyjnych dla przedsiębiorców chce zmienić przepisy kodeksu karnego. Zmniejszone mają zostać maksymalne kary, które sądy mogą orzekać na podstawie art. 218 kodeksu karnego za przestępstwa przeciwko prawom osób wykonujących pracę zarobkową.

Zdaniem autorów projektu obecne zagrożenie karą jest zbyt wysokie i społecznie niesprawiedliwe. Podkreślają, że art. 218 k.k. chroni dodatkowo pracowników, którzy z korzystnym orzeczeniem sądu mają pełne możliwości cywilnego wyegzekwowania zasadzonych im praw.

W związku z tym projektodawcy zaproponowali, by maksymalna kara dla osoby wykonującej czynności z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, która złośliwie lub uporczywie narusza prawa pracownika, wynosiła rok pozbawienia wolności. Obecnie przestępstwo to zagrożone jest karą maksymalną dwóch lat więzienia. Ponadto pracodawca nie realizujący wyroku przywracającego pracownika do pracy lub zobowiązującego do wypłaty wynagrodzeń będzie mógł być pozbawiony wolności maksymalnie przez sześć miesięcy. Teraz sąd może orzec karę do trzech lat.

Pomysł złagodzenia kar bardzo nie spodobał się związkowcom, którzy opiniowali projekt.

- Jesteśmy zaszokowani inicjatywą. Jak można uznać wysokość kar za barierę administracyjną dla przedsiębiorców. Taka inicjatywa zachęcać będzie do łamania prawa pracy. Jak traktowani są dziś pracownicy, pokazują statystyki Inspekcji Pracy. To naturalne, że brak poważnych sankcji zwiększy liczbę

patologicznych zachowań pracodawców - mówi Andrzej Radzikowski, wiceprzewodniczący OPZZ.

- Nie słyszałem, żeby pracodawca poszedł siedzieć za łamanie praw pracowniczych. Owszem, przepisy o odpowiedzialności załamanie praw pracowniczych i popełnianie przestępstw przeciw zatrudnianym powinny być zmienione. Kary powinny być jednak podniesione. Bardzo krytycznie oceniamy propozycję - mówi Janusz Łaznowski, przewodniczący Dolnośląskiego NSZZ „Solidarność”. Pracodawcy uważają, że kary powinny być niższe, lecz wymiar sprawiedliwości w ściganiu sprawców przestępstw przeciwko prawom pracowników powinien działać skuteczniej.

Nieuchronność kary, potępienie sprawcy czy ostracyzm środowiska bardziej poprawią przestrzeganie prawa. Co z tego, że w kodeksie kary są wysokie, skoro tak nie są orzekane. Nie słyszałem, by ktoś poszedł do więzienia. Najczęściej karą jest grzywna - mówi Witold Polkowski, ekspert Konfederacji Pracodawców Polskich.

Faktycznie, praktyka i orzecznictwo sądów potwierdzają, że kara pozbawienia wolności jest wymierzana naruszającym prawa pracowników sporadycznie.

- Już sam fakt postawienia zarzutu i perspektywa procesu wpływa dyscyplinująco. Kiedy dochodzi do rozprawy, najczęściej w firmie jest już porządek. Kara więzienia z dużym prawdopodobieństwem zakończyłaby się zamknięciem firmy i zwolnieniem pracowników. Grzywna jest skuteczniejsza - mówi Rafał Puchalski, sędzia Sądu Rejonowego w Jarosławiu.

IRLANDIA OBNIŻY PŁACĘ MINIMALNĄ?

LEZ
Gazeta Wyborcza, 28.01.2010

Irlandzki rząd chce zezwolić firmom, aby płaciły pracownikom pensje mniejsze od ustawowego minimum. Muszą tylko udowodnić, że są w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Minimum wyznaczone przez państwo to w Irlandii obecnie 8,65 euro na godzinę. Niektóre sektory, np. hotelarstwo, rolnictwo czy handel detaliczny, podlegają innym przepisom, tam minimalne wynagrodzenie jest nieco wyższe.

Jeśli pomysł irlandzkiego rządu wejdzie w życie, pracodawca będzie mógł płacić wynagrodzenie niższe od minimalnego przez rok. Ale będzie na to potrzebował zgody większości pracowników, a sąd będzie orzekał, czy rzeczywiście sytuacja finansowa pracodawcy tego wymaga.

- Mieliśmy takie sytuacje, że firmy dochodziły do porozumienia z pracownikami o obniżeniu wynagrodzeń, ale nie mogły ich wypłacać ze względu na mało elastyczne regulacje. W rezultacie zwalniały pracowników - tłumaczy cytowany przez gazetę „Irish Independent” Dara Calleary, irlandzki wiceminister pracy.

W Polsce „Solidarność” i OPZZ zapowiadają, że jeszcze w tym miesiącu chcą wrócić do rozmów z rządem o wzroście płacy minimalnej.

- Premier obiecał nam, że do końca 2009 r. pokaże, jak podnosić najniższe wynagrodzenia. I co? Nic - mówi „Gazecie” w zeszłym tygodniu szef NSZZ „Solidarność” Janusz Śniadek. Obecnie płaca minimalna wynosi 1317 zł, czyli 42 proc. średniej krajowej. Związkowcy domagają się podniesienia jej do połowy średniej.*

KOMISJA TRÓJSTRONNA PODZIELONA W SPRAWIE REFORMY EMERYTALNEJ

PAP, 28.01.2010

gazeta.pl, 28.01.2010

interia.pl, 28.01.2010

bankier.pl, 28.01.2010

infor.pl, 29.01.2010

Komisja Trójstronna jest podzielona w kwestii przedstawionych przez resort pracy założeń do zmian w systemie emerytalnym. Pracodawcy je krytykują, część zwolenników popiera, a część uważa, że powinny być zmodyfikowane. Minister pracy Jolanta Fedak ma jednak nadzieję, że przekona partnerów do swoich racji.

Premier Donald Tusk powiedział w czwartek w TVN CNBC Biznes, że rząd na razie nie będzie rozmawiał "o przesunięciu istotnej części składki do ZUS".

"Musimy zakończyć reformę emerytalną z 1999 r. Proponujemy w niej zmiany, bo po 10 latach jej funkcjonowania okazało się, że założenia twórców reformy się nie sprawdziły. Miała na to wpływ sytuacja wewnętrzna kraju i kryzys gospodarczy" - powiedziała Fedak na posiedzeniu Komisji.

Poinformowała, że do połowy lutego zakończą się konsultacje założeń. Potem ustawa zostanie przygotowana przez Rządowe Centrum Legislacji, a w marcu zajmie się nią rząd. Fedak powiedziała PAP, że jest przekonana, iż "przygotowane przez resort pracy założenia są dobre i korzystne dla przyszłych emerytów".

Według założeń przygotowanych przez resort pracy, osoby przechodzące na emeryturę, po skończeniu 65 lat, mogłyby wybrać pieniądze z OFE i przekazać je do ZUS, na Indywidualne Konto Emerytalne, albo przeznaczyć na wybrany cel, np. wpłacić do banku. Dotyczyłoby to osób, które uzbierają w ZUS kapitał pozwalający na wypłatę świadczenia wynoszącego miesięcznie co najmniej 200 proc. najniższej emerytury. Ci, którzy zbiorą mniejszy kapitał, będą musieli wszystkie pieniądze z OFE przekazać do ZUS, skąd będą otrzymywać, przynajmniej minimalną, dożywotnią emeryturę.

Propozycje resortu zakładają też zmianę wysokości składki emerytalnej, która obecnie trafia do OFE. Zamiast 7,3 proc. trafiałoby tam 3 proc. pensji pracownika. Pozostałe 4,3 proc. dostawałby ZUS (poza 12,29 proc. pensji, które otrzymuje obecnie).

Jeremi Mordasewicz z PKPP Lewiatan argumentował na posiedzeniu Komisji Trójstronnej, że "propozycje resortu pracy naruszają fundament reformy emerytalnej, czyli rozdział składki między OFE i ZUS". Podkreślił, że "skierowanie większej części składki do ZUS spowoduje, iż na nasze przyszłe emerytury będą musiały płacić nasze dzieci".

"OFE z jednej strony wypracowują zysk dla ubezpieczonych, a z drugiej mają wpływ na podwyżkę emerytur wypłacanych z ZUS. Inwestując pieniądze na giełdzie, fundusze przyczyniają się do rozwoju przedsiębiorstw, do wzrostu płac, od których zależy waloryzacja emerytur ZUS-owskich" - powiedział Mordasewicz.

Również Konfederacja Pracodawców Polskich jest przeciwna pomysłom resortu pracy. Jak powiedziała PAP po posiedzeniu Komisji ekspertka KPP Magdalena Janczewska, "przeniesienie części składki z OFE do ZUS jest de facto powrotem do starego systemu emerytalnego". "Nasze pieniądze nie będą w ZUS pomnażane, a jedynie wykorzystywane do wypłacania bieżących emerytur" - powiedziała.

Janczewska zaznaczyła, że obecny system emerytalny nie jest doskonały, a fundusze ze sobą nie konkurują. "Jednak reforma powinna prowadzić do poprawy efektywności OFE, a nie

do ich likwidacji" - dodała. Według Janczewskiej zły jest pomysł umożliwiający wybranie pieniędzy z OFE po ukończeniu 65 roku życia, gdyż "świadomość finansowa Polaków jest niska i istnieje ryzyko, że zaoszczędzone w trakcie pracy zawodowej pieniądze po prostu przejedzą".

Ekspert NSZZ "Solidarność" Bogdan Kubiak powiedział PAP, że "związek jeszcze zbiera opinie na temat założeń przedstawionych przez resort pracy, ale na pewno chce o nich rozmawiać". "Obawiamy się, że umożliwienie ludziom wybierania pieniędzy z OFE po 65. roku życia z przeznaczeniem ich na dowolny cel, doprowadzi do sytuacji, w której będziemy mieli rzesze ubogich emerytów, którym nie będzie wystarczało pieniędzy np. na leczenie. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że OFE funkcjonują źle, są zbyt drogie i to trzeba zmienić" - wyjaśnił.

"Być może nie trzeba dawać ludziom swobody w dysponowaniu pieniędzmi gromadzonymi przez lata w OFE, a jedynie umożliwić im podjęcie decyzji czy chcą nadal pozostawić swoje oszczędności emerytalne w funduszach czy przekazać je na Indywidualne Konto Emerytalne, gdzie będą zarządzane bezpiecznie, bez ryzyka giełdowego" - powiedziała PAP ekspertka OPZZ Wiesława Taranowska.

Jej zdaniem straszenie przez towarzystwa emerytalne ubezpieczonych tym, że po przeniesieniu części składki z OFE do ZUS i ewentualnym wybraniu zgromadzonych w OFE środków będą żyć w biedzie, jest wmawianiem nieprawdy. "Dziś prawie 50 proc. emerytów żyje ze świadczenia na poziomie ok. 1300 zł i dają sobie radę" - powiedziała.

Czwartkowe posiedzenie komisji przerwał spór o to, czy mogą brać w nim udział i wypowiadać się eksperci reprezentujący towarzystwa emerytalne. Zdaniem obecnego na posiedzeniu Komisji wiceministra pracy Marka Buciora i minister pracy Jolanty Fedak, osoby takie powinny zarejestrować się jako oficjalni lobbyści. Innego zdania byli przedstawiciele pracodawców. Ich zdaniem eksperci organizacji społecznych, biorący udział w pracach KT, nie podlegają ustawie lobbingowej i rejestrować się nie muszą.

Teraz przewodniczący Zespołu Ubezpieczeń KT wystąpi do prezydium Komisji o jednoznaczne stanowisko w tej sprawie. Dopiero potem zespół ponownie zajmie się założeniami zmian w systemie emerytalnym.

SIŁA PRZEWODNIA ŁĄDUJE ZA BRAMĄ

Polska Dziennik Bałtycki, 29.01.2010

Wyrzucanie PZPR z zakładów pracy zaczęło się od Stoczni Północnej w Gdańsku - pisze jej były pracownik Wawrzyniec Rozenberg

Przed zmianą ustroju Polska Zjednoczona Partia Robotnicza była przewodnią siłą narodu. Decydowała pośrednio o wszystkim, a bezpośrednio zatwierdzała między innymi wszelkie nominacje, od brygadzysty po dyrektora każdego zakładu pracy. Rozdawała też swoim talony na samochody, mieszkania i działki budowlane. Do realizacji tych zadań służyły podstawowe organizacje partyjne, komitety zakładowe, komitety wojewódzkie i Komitet Centralny PZPR. Wybory 4 czerwca 1989 roku osłabiły znaczenie partii, ale wciąż miała niemały wpływ na to, co działo się w Polsce. Nikt z partyjnych działaczy nie spodziewał się, że tak silna organizacja zostanie wyrzucona z wielu zakładów pracy. Zaczęło się w Stoczni Północnej. Przez dwa lata działacze NSZZ Solidarności bezskutecznie walczyli ze spółkami nomenklaturowymi, czyli z nadania partii. Rozkradanie stoczni

polegało na tym, że dyrekcja zawierała umowy z wybranymi spółkami prowadzonymi w tym czasie przez działaczy PZPR i ZMS na wykonanie prac po zawyżonych stawkach. Robotę wykonywali stoczniowcy po godzinach lub urlopowani do spółek. Wykonanie prac odbierał mistrz, który potem poprawiał niedoróbki, już ze stoczniowej kasy. On też dostawał ze spółki jakieś należności. Udziałowcy spółek zarabiali krocie, nic nie inwestując ani nie ryzykując własnego kapitału. Stocznia ponosiła ogromne koszty. Tak hartowała się stal budzącego się kapitalizmu. Żaden prokurator w kraju nie oskarżył dyrektora o działanie na niekorzyść firmy. We wrześniu 1989 roku pracownicy wybrali nową Radę Pracowniczą Stoczni Północnej, w której znaleźli się głównie działacze „S” nielegalnej do niedawna. Przewodniczącym został Andrzej Adamczyk. Ja reprezentowałem wydział W-4. Na pierwszym posiedzeniu rady postawiłem wniosek o odwołanie wszystkich dyrektorów stoczni za tolerowanie nomenklaturowych spółek i przez to działanie na szkodę stoczni. Dyrektor tłumaczył, żeby pochopnie nie zmieniać kierownictwa stoczni. Andrzej poprosił o przesunięcie terminu odwołania i radni przegłosowali sugestię przewodniczącego. Wcześniej nie uzgadniałem wniosku i nie liczyłem na wygraną. Chciałem jednak dać do zrozumienia, że w tej sprawie nie będzie kompromisów. Dyrektor powinien kierować stocznia porządnie albo wcale.

- Odwołanie dyrektorów niewiele zmieni - powiedział przewodniczący po wyjściu z sali obrad. - Trzeba przetrząść im wspólny kręgosłup. Wyrzucimy PZPR z naszej stoczni. Nie ma żadnego prawa legalizującego pobyt zdychającej partii w zakładzie pracy. Oni nie uchwalili takiego prawa przez pięćdziesiąt lat, bo czuli się zbyt pewnie. Kto odważyłby się podskoczyć sekretarzom? pójdą inni i za pół roku nie będzie struktur PZPR w zakładach pracy. Nie będzie ich w firmach, to nie będzie ich nigdzie. Powinni zostać rozgonieni odgórnie, ale chyba nie wierzysz, że to zrobi za nas minister od partii politycznych.

Trzymaliśmy pomysł w tajemnicy.

26 października, przed posiedzeniem rady, słyhać było szepty. Andrzej postawił wniosek o wydalenie PZPR ze Stoczni Północnej. Głosowało za nim 25 radnych, jeden wstrzymał się, a dwóch było przeciw.

Na drugi dzień, nie kryjąc zadowolenia, przeczytałem przez zakładowy radiowęzeł sprawozdanie z obrad Rady Pracowniczej Stoczni Północnej. Było to wielkie zwycięstwo ludzi, którzy wierzyli, że PZPR też można odsunąć od władzy. Pospiesznie stanąłem w redakcji „Tygodnika Gdańskiego” z relacją o wyrzuceniu wiodącej partii ze stoczni.

Tekst ten nigdy nie został wydrukowany, chociaż opisywał jedno z ważniejszych wydarzeń politycznych 1989 roku. Był to, bądź co bądź, przełom w zmianie ustroju państwa i w dodatku zrealizowany na samym dole, bez udziału elit i autorytetów rangi państwowej, rządu oraz będącej wtedy u szczytu popularności Solidarności. Nie mam pojęcia, komu zależało na przedłużaniu życia PZPR. Nie słyzałem żadnego głosu w Sejmie o konieczności wyprowadzania partii z zakładów pracy.

Na szczęście poradziłem sobie bez łaski elit i środków masowego przekazu. Wieść rozeszła się bowiem lotem błyskawicy poprzez struktury Zrzeszenia Rad Pracowniczych. Bogusław Kaczmarek, jeden z szefów tej organizacji, przychodził codziennie do skromnego biura zrzeszenia na poddaszu kamienicy przy ul. Piwnej w Gdańsku 1 z dumą wpinał pinezki w mapę Polski, zaznaczając, gdzie choć jedna rada pracownicza wyrzuciła PZPR poza płot zakładu.

Po kilku tygodniach cała mapa Polski pokryła się pinezkami. Sekretarze PZPR próbowali bronić swoich stołków. Wysłali do mnie list, w którym starali się mnie przekonać, że są potrzebni stoczni. Liczyli na anulowanie uchwały. W trzecim kwartale 1989 roku stocznia wydała na PZPR 2675 tys. zł, na Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej 1714 tys. zł, na związek

zawodowy OPZZ 5360 tys. zł, na NSZZ Solidarność 825 tys. zł i na radę pracowniczą 49 tys. zł.

Andrzej z nieukrywaną satysfakcją zerwał tabliczkę z drzwi Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni Północnej i polecił pracownikom i sekretarzom opuścić lokal. Za dwa dni nie było śladu po przewodniej sile. 29 stycznia 1990 roku Mieczysław Rakowski, ówczesny pierwszy sekretarz PZPR, nakazał sztandar wyprowadzić. Wiodąca siła trafiła na śmietnik historii. Nie słyzałem, żeby w innym zakładzie pracy wyrzucono PZPR przed 26 października 1989 roku. Jestem przekonany, że Rada Pracownicza Stoczni Północnej zrobiła to jako pierwsza.

Czy tak było naprawdę?